



GAZETA SPORTOWA

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY GAZETY LUBELSKIEJ

Rok I

Lublin, poniedziałek 11 lutego 1946 r.

Nr. 2

„Lublinianka“ po meczu z B.O.S.-em

Ożywiony sezon pięściarski

Rozmowa z ob. Marciniakiem

Po powrocie pięściarzy lubelskich z Warszawy, gdzie jak wiadomo ulegli teamowi KS BOS — KS „Grochów“ z mistrzem Europy Kolczyńskim na czele — zwróciliśmy się do kierownika sekcji bokserkiej „Lublinianki“ ob. Tadeusza Marciniaka z prośbą o omówienie tego sensacyjnego spotkania.

Mecz w ostatecznym rezultacie — mówi ob. Marciniak — przyniósł zwycięstwo zespołowi warszawskiemu 10:6, choć wynik ten nie jest wiernym odzwierciedleniem przebiegu walk.

Z zawodników „Lublinianki“ zostali wyraźnie skrzywdzeni: Baran, którego zdecydowane zwycięstwo nad ulubieńcem Warszawy Szadkowskim nie znalazło uwzględnienia w punktacji sędziego, oraz Choina, który był stanowczo lepszy od Łukaszczyka, a otrzymał zaledwie wynik remisowy. Nie chcieliśmy wykorzystać faktu, że pięściarze Warszawy w wagach piórkowej, lekkiej i półśredniej mieli nadwagę. Natomiast w związku z nie odpowiadającą przepisom PZB obsadą sędziowską wnieśliśmy bezpośrednio po meczu protest natury formalnej. Protest ten nie został jednak uwzględniony.

Nawet mimo porażki ósemka lubelska wypadła zupełnie dobrze i wywarła na publiczności warszawskiej dodatnie wrażenie. Szczególnie podobali się w Warszawie Baran, Gajowiak i Zieliński. Z drużyny warszawskiej najlepiej wypadli: Patorza, który ma poważne szanse na mistrzostwo Polski w wadze muszej i mistrz Europy Kolczyński, którego pojawienie się na ringu wywołało zrozumiałą sensację.

Kordaś w wadze muszej był tak osłabiony rzućaniem znacznej, bo wynoszącej 1 i pół kg. nadwagi, że poddał się ogre-

sywnemu Patorze już po pierwszej rundzie. Rewanżowe spotkanie w wadze koguciej pomiędzy Baranem a Szadkowskim toczyło się z przewagą lublinianka we wszystkich trzech starciach. Orzeczenie sędziego przyznające zwycięstwo Szadkowskiemu zaskoczyło i przedstawicieli klubów i obiektywną publiczność warszawską, która rozstrzygnięcie to przyjęła długotrwałym gwizdem. Nasz „piórkowiec“ Choina uzyskał zaledwie remis z Łukaszczykiem, choć przeważał zdecydowanie, a chwilami nawet przygniatając go.

Nasza nadzieja w lekkiej wadze — Siemion II zwyciężył pewnie po pięknej walce Sobótkę. Twardy warszawiak był trzy razy na deskach.

W pierwszej parze wagi półśredniej ambitny Gajowiak zremisował z mistrzem Warszawy Majewskim. Była to najciekawsza walka dnia. W drugiej parze tej samej wagi Zieliński operując błyskawicznymi sierpani uzyskał zwycięstwo punktowe wobec przerwania przez sędziego walki na skutek kontuzji Nowakowskiego (Warszawa). W wadze średniej doszło do sensacyjnego starcia Kolczyńskiego z Siemionem I, który po wyrównanej pierwszej rundzie skapitulował przed sławną „prawą“ Kolczyńskiego. Siemion przyjął otwartą walkę i dał z siebie wszystko, zmuszając mistrza Europy do poważnego wysiłku. Charakterystyczne, że warszawscy sprawozdawcy sportowi przyznają słuszność decyzji Siemiona, który obawiając się kontuzji zrezygnował z dalszej walki.

Wreszcie w wadze półciężkiej młody Maciejewski, występujący właściwie pierwszy raz na ringu, przegrał przez k. o. z groźnym Drabkowskim, który notowany jest w wadze ciężkiej na drugim miejscu zaraz

po Klimeckim i był brany pod uwagę przy ustalaniu reprezentacji Polski.

Sędziował w ringu por. Neuding, znany sprzed wojny pięściarz warszawskiej Makabi. Punktował nie tylko nie dość obiektywnie, ale i niezbyt wprawnie ob. Galicki (Warszawa). Jeśli chodzi o głosy prasy o tym meczu, to uderza nas niewłaściwa ocena walki Barana. Szczególną przykrość sprawiły nam uwagi części prasy lubelskiej, która pozwoliła sobie na niesmaczne dowcipy na temat nie oglądanych (sic!) walk. Podnosimy tę nieprzyjemną sprawę, aby podkreślić, że sprawozdawca sportowy dążący do jakiegoś autorytetu, powinien być bardziej sumienny i odpowiedzialny; najważniejsze zaś, że nie wolno mu bezpod-

stawnymi i kiepskimi żartami zniechęcać do pracy młodych zawodników.

Na zakończenie ob. Marciniak omawia rozległe plany sportowe LOZB i sekcji pięściarskiej WKS „Lublinianka“. W najbliższą niedzielę, 17 bm., publiczność lubelska będzie mogła oglądać ósemkę „Zryw“ z Bydgoszczy. Nadzwyczaj ciekawie zapowiada się walka Barana z reprezentantem Polski Józwiakiem i spotkanie starych rywali: Choiny i Zalewskiego, lublinianina przebywającego obecnie w Bydgoszczy, który po Czortku i Rogalskim jest obok Marcinkowskiego czołowym przedstawicielem wagi piórkowej w Polsce.

24 lutego odbędzie się międzymiastowy mecz Lublin—Kraków. Kraków przyjedzie w najsilniejszym składzie, złożonym z pięściarzy Wisły, Olszy i Cracovii.

Z zainteresowaniem oczekujemy zetknięcia bokserów lubelskich z najlepszymi drużynami — Łódzkim Klubem Sportowym, „Wartą“ poznańską i KS „Grom“ (Gdynia). Ożywiony sezon pięściarski pozwoli naszym zawodnikom oszlifować formę i zając na mistrzostwach Polski odpowiednie lokaty.

Rozwój prasy sportowej

Od kilku miesięcy możemy zanotować żywiołowy rozwój prasy sportowej w całej Polsce. Mamy w tej chwili 6 tygodników sportowych, a więc liczbę przewyższającą stan przedwojenny. Trzeba jednak brać i to pod uwagę, że brak nam jeszcze wydawnictw sportowych o charakterze ogólnym i specjalnym (poświęconych np. sportowi w szkolnym). Możliwe też, że dzisiejsze tygodniki sportowe ilością nakładu ustępują piśmnom przedwojennym. Ale już sam fakt powstawania i popularności prasy sportowej stwarza duże możliwości w dziedzinie propagandy wychowania fizycznego i racjonalnego sportu. Podobnie jak przed wojną na czele tygodników sportowych znajduje się „Przegląd Sportowy“ wychodzący obecnie w Łodzi. Po dawnemu pisują w „Przeglądzie“ Kazimierz Gryźewski i Edward Trojanowski. W Warszawie znany dobrze radiosłuchaczom Aleksander Reksza — „żywa encyklopedia pięściarstwa“ — kieruje „Echem Stadionu“. Krakowski „Start“ ukazuje się pod opieką długoletniego działacza w dziedzinie sportu robot-

niczego Maksymiliana Stattera, który troskliwie czuwa nad tym, by w sporcie polskim nie znalazły się elementy spaliłone współpracą z okupantem niemieckim. Ziemię śląską obejmuje katowicki „Stadion“. Bydgoszcz ma swój „Kurier Sportowy“, a Poznań „Sportowca Poznańskiego“. Nasza prasa sportowa nawiązała już kontakt z zagranicą — wśród zagranicznych korespondentów wyróżniają się obszerne artykuły na temat życia sportowego USA pióra A. Łogina, które przynosi każdy numer „Echa Stadionu“. Działy sportowe piśm codziennych pełnią na ogół służbę informacyjną, ale i tam spotkać możemy obszerniejsze artykuły fachowe. Dział sportowy „Rzeczpospolitej“ prowadzi świetny publicysta Marian Strzelecki.

Lublin nie posiada wprawdzie osobnego piśma sportowego, ale brak ten wyrównują lubelskie dzienniki, które okazują należycie zrozumienie dla zainteresowań sportowych społeczeństwa, wydając tygodniowe dodatki sportowe.

Zrób sobie sam narty

II.

Przy wyborze materiału do wyrobienia nart należy zwrócić uwagę, ażeby deska miała słoję podłużną, przebiegającą przez całą długość płoży (najlepiej daje się to widzieć w desce jesionowej), poza tym lepiej, gdy słoję ułożone są pionowo, gdyż słoję układające się w płaszczyźnie poziomej mają tendencję odszczepiania się, co przyczynia się do szybkiego zużycia się narty.

Opłowana deska na kształt narty w płaszczyźnie poziomej musi być zgrubsza ociosana siekierą według przytoczonych poprzednio wymiarów jej grubości, a następnie oheblowuje się strugiem nr 1 i w końcu strugiem nr 2 wygładza się ostatecznie powierzchnię płoży. Spód płoży nie podlegający specjalnej obróbce wygładza się od razu strugiem nr 2. Przy użyciu struga nr 2, a szczególnie nr 1 trzeba zwrócić uwagę, ażeby heblować deski z biegiem słoju, gdyż w przeciwnym razie można uszkodzić deskę przez zbyt głębokie rozszczepienie.

Po obróbce — gdy płoża osiągnie kształt i wymiary narty jeszcze niewygiętej —

przystępujemy do najtrudniejszej pracy, tj. wygięcia płoży. W tym celu musimy przygotować odpowiednią formę, do zrobienia której potrzebny jest kłoc tzw. „kantówka“ nie mniejszych wymiarów jak 10 na 15 cm. w przekroju i długości wyrabianych nart. Na jednym z końców kantówki odliczmy 20 cm. wstecz i zciśnijemy ten koniec na kształt płoży. Wyciętą płożę zakańczamy w końcu kłami z kawałka blachy przybitej na giucho, która będzie służyć do zaczepienia końca wyrabianej narty w czasie jej wyginania.

Mając przygotowaną formę przystępujemy do rozparzenia nart. Potrzebny jest do tego kocioł od gotowania bielizny, do którego wkładamy narty, napełniając go do połowy wodą, rozgrzewając ją do wrzenia. Narty we wrzącej wodzie musimy trzymać przynajmniej przez półtorej godziny, w którym to czasie drzewo rozparzy się na tyle, że będzie można przystąpić do wyginania płoży. Jeśli słoję w płożach będą ułożone prawidłowo i deski będą dostatecznie wyparzone, wyginanie musi się udać. Rozparzony koniec płoży wstawiamy w kłami

formy, po czym w bardzo ostrożny sposób naciskamy rękoma na płożę w pobliżu wyginającej się deski. Gdy cała płaszczyzna płoży zetknie się z powierzchnią formy, a część wyginająca się narty nie uległa pęknięciu czy też rozszczepieniu — możemy uznać, że ta niebezpieczna czynność została dokonana. Całą nartę przyciskamy jakimś ciężarem lub przywiązujemy do formy i tak pozostawiamy przez parę dni, aż płoża wyschnie i utrwali się wygięcie narty.

W wygiętej już nardzie na jej spodzie musimy wykonać „rowek kierunkowy“. Do jego wykonania potrzebny jest strug specjalny do żłobienia rowków. Dla ułatwienia przeprowadzenia wyżłobienia równego odrysowujemy środkiem przez całą długość narty linię, według której stopniowo żłobi się rowek.

Rowek kierunkowy musi być bezwzględnie prosty, przy czym żłobi się najgłębiej środkowy element narty. Z przodu płoży zakańczą się wyżłobienie na 10—15 cm. przed zagięciem. Do tyłu wyżłobienie się do końca z tym, że przy końcu wyżłobienie jest nieco płytsze. Rowek kierunkowy chroniący nartę przed bocznymi zeszliżkami w największej swej głębokości nie powinien przekraczać 0.5 cm.

Następną czynnością będzie wygładzenie i wypoliturowanie narty. Powierzchnię narty czyszcimy papierem szkieletowym nr 1, a później nr 2, przy czym dla dokładniejszego oszlifowania kilkakrotnie znacmy nartę i po wyschnięciu ponownie poddamy szlifowaniu. Osiągnąwszy dostatecznie gładką powierzchnię nart przystępujemy do polerowania ich. Polerowanie przeprowadzamy za pomocą kawałka waty, umoczonej w politurze (szelak rozpuszczony w denaturacie). Lekkim pociągnięciami polerujemy całą górną i boczną powierzchnię płoży. Chcąc mieć nartę ciemnego koloru, przed polerowaniem pociągamy ją „bajem“ (szelak i baję sprzedają wszystkie mydlarnie). Narty czarne uzyskuje się przez pociągnięcie ich lakierem. Zaznaczyć należy, że politura czy też lakier służą nie tylko do ozdoby nart, lecz przede wszystkim do ich konserwacji. Prócz wymienionych poprzednio przyborów do produkcji nart, niesłychanie ułatwiają pracę „klamry stolarskie“, służące do przymocowywania deski do warsztatu czy też stołu w czasie jej obróbki.

W następnym odcinku podamy opis produkcji elementów pomocniczych jak: „kijki“, szczyki i wiązania oraz załączymy wykresy obrazujące wymiary i kształty nart.

